

Mamo, ja nie płaczę

(Dokończenie ze strony 3)

I opowiedział nam więc Autor o swym całym bogactwie tej *nocy* – o głosie zza pieca, o okiennej framudze, o rozległej podłodze, o Wiośnie, Lunie oraz o heroinie Krzysi – aniele codzienności. Opowiedział o radości, o życiu, o poezji i o przyjaźni, opowiedział o tej jakże niecodziennej codzienności, o toczącym się wobec losu *framugi i podłogi* życiu świata oraz wreszcie opowiedział całą poetyczną prawdę o sobie – poecie z urodzenia jak już Wam kiedyś opowiadałem, jak ukuł to przepięknie określenie krytyk literacki Staś Grabowski opowiadając z kolei o trzech niesamowitych poetach z urodzenia – Nowaku, Twardowskim i Bartyńskim.

Dane mi było poznać tego trzeciego, dziś odważę się napisać, naszego (z moją kochaną Żoną Jadwigą) przyjaciela Andrzeja Bartyńskiego i dziękuję światu, losowi i Opatrzności za tę ewentualność, która wydarzyła nam się w życiu, że na swej drodze dane nam było się spotkać i polubić. Bo nic w życiu nie dzieje się przypadkiem i nic przypadkiem nie jest – jest w tym życiu jakiś nieodkryty wciąż cel, jakieś światło, jakaś nadzieja, jakaś determinacja zdarzeń i wydarzeń. Są coraz dziwniejsze salony naszych myśli i coraz to nowe równoległe wszechświaty materii i antimaterii, czarne dziury, meandry i zakamarki słów i względne bezwzględności naszych: cudów, wiar i uniesień. Nad wszystkim tym zaś czuwa zmysłowa i wielka Poezja, ta pani czuła, acz stanowcza, pani otwarta na wybrańców i dla wielu dalece niedostępna, pani przypadkowości, i determinacji, pani szalona i fascynująca – w swej zaraźliwości, w swej chorobliwości, w swej zakaźności – kogo tknie już nie puszcza.

W salonie mych myśli, pod dywanem cisy, ażeby nikt nie usłyszał, woła sobie rozległa podłoga – czy my tylko boimy się Boga? Boga, którego nikt, nigdy nie widział... nie słyszał, czy też nachodzi nas przedziwna trwoga, trwoga wkraczania... w Tajemnicę. Oto dylemat życia.

*Mamo ja nie płaczę wiedz to
mówiłaś do mnie – synku walc
walczyłem zawsze nadal walczę
Mamo patrz ja nie płaczę
musisz być silny jak Herkules
mówiłaś Mamo do mnie czule
Mamo ja nie płaczę w ogóle
tylko czasami ktoś powie w głos
nie widzieć świata co za los!*

*Mamo ja nie płaczę
czasami zamyślę się przez chwilę
czy świat jest piękny i to tyle*

(fragment wiersza Andrzeja Bartyńskiego
„Jak kamień” z tomu *Uczta motyla* 2014)

W końcu, po lekturze felietonów Bartyńskiego dochodzimy do wniosku, że życie

to coś więcej niż zapełnianie dni obecnością, że śmierć to coś więcej niż tylko pożegnanie, a być i trwać to o wiele więcej niż beznamienne przekształcanie materii w energię. Liczy się nie: odkrywanie nowych obszarów, przestrzeni i łądów, a waga i ciężar i powaga obłąskawiania oraz zaprzyjaźniania się z tym wszystkim co mamy jakby pod ręką, na wyciągnięcie tejże ręki. Liczy się radość intymności, przestrzeni dotyku, smaku, barwy i koloru, którym można wyrazić prawie wszystko. Taka egzystencja oraz jej opis, wytrawny, słowotwórczy fenomen wszechświata pozwala nam zapoznać się właśnie z nowym światem, tak nam niedostępnym światem, jakże tajemnym i fascynującym światem Salonu Jego Myśli. Ten Salon jest przebogaty.

O świecie więcej powie nam w nim kielich wina wzniesiony w doborowym towarzystwie niż tysiące słów, faktów czy wydarzeń. W tle tego niesamowitego Salonu wydarza się świat prawdziwy, ten dla wszystkich, jakby przemyka gdzieś tam, często wraz z doniosłością wielu wydarzeń, osób oraz toczącej się pomimo, naszej jedynej i niepowtarzalnej historii. To niezbędne przecież tło stanowi jedynie punkt odniesienia i ustawiony on jest jednocześnie we właściwej znaczeniu proporcji. I zawsze w Salonie tym wygrywają: radość, poezja, życie oraz dobroć.

W tym kontekście nasza bezradność wobec przemijania, nasza bezsilność wobec nieuchronności otrzymują potężny oręż siły prawdziwego człowieczeństwa wobec natury i jej bezwzględnych praw. To wielka rzecz. Poczucie przez chwilę i jak wiatr w żagle złapać o wiele więcej nadziei, aby odważnie wejść w jutro. Tak działają między innymi „Rozmowy na globie – człowieka o sobie”.

I tylko czasami, u schyłku dnia, kiedy znów coś się kończy, kiedy znów słabnie siła słów i kiedy nadchodzi noc i noc – myślę sobie...

– Mamo, ja nie płaczę, choć wiem, że wszystko może być inaczej, a świat ten wciąż przemija, to... twardy jestem jak kamień, choć kamieniem być niełatwo, kiedy gaśnie poezji światło...

Andrzej Walter

Andrzej Bartyński, „Rozmowy na globie – człowieka o sobie”. Felietonem publikowane w miesięczniku „Gazeta Kulturalna”.



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Bartyński

Aqua Marzena

Nad senniejącą wodą Milczących Ust pod tytoniową łądogą letargu zapamiętałem rozmarzeń naszych plusk zieleniejący na bombajce czasu
A na piętnastu rubinach wirują kółka w moim zegarku powstaje godzina – dąb ją usłyszał nadstawia ucha bajkom
Na perskim rynku pachną dziewczęta i w koszach zerwane cytryny jak tłum motyli płyną derwisze w brodatych turbanach nargilli
Delirium tremens to białe myszy nad rzeką z rumem jamajka w piasku się bawi z dziećmi bazylierek i wulkan dymi jak fajka
U smukłej kobiety koloru kawy wybrzeżem nocy kochanek się zjawił przez biodra przejdzie tygrys płomieni zjadaczów brzoskwiń w burze zmieni
A z Monte Carlo śpiewa Murzyn że słońce jest jak wielki bursztyń że kocha swoją czarną muzę o hej ja hej jak Murzyn
W zatoce pereł mruć fale palacze opium dziwnie śnią skradziony księżyc na tapczanie w cyrku się śmieje Din i Don
W cygańskim mieście wśród namiotów wyrostem na apasza gwiazd całując morelowe oczy kocic ogniste oczy moich snów spletałem im w lubieżne sploty włosy ze stu moich wróżb
W cygańskim mieście wśród namiotów Liszt kampanelle swoje grał i Aleksander stał Gierymski w pomarańczarki towarzystwie
Kto wśród magnolii posąg wymyślił na cześć rozpasanej bachantki kto się miłością spił w nieprzytomność poeta znad pustej szklanki
Wtem się rozpląkał na pachnąco czerwony goździk z krwią gorącą tuż za „Altaną” Aleksandra
O gwiazdo cygańska Cyganko z Szopenowskiego walca złota dziewczyno skąpana w astrach córo Gounoda oblubienico Petrarki i Fausta
Na obłąkany turecki bez na rozedrgane żółte tulipany swą krew bym zgarnął diabłu w gardło za muzykalność najdoskonalsze mi zwierciadło
Za ludzką rzecz

